

O Profesorze Andrzeju Szczekliku nie da się mówić inaczej, jak to, że swoim formatem przekraczał granice medycyny, wychodząc poza nie w każdym calu. Jego zainteresowania, Jego horyzonty sięgały znacznie głębiej i dalej, niż to, co zawarte jest w podręcznikach, z których uczył się studenci medycyny. Wiedzieliśmy o tym jako studenci Akademii Medycznej w Krakowie od pierwszych chwil, kiedy spotkaliśmy Profesora.

Do nas, założycieli Niezależnego Zrzeszenia Studentów miał szczególną estymę. Był z nami, towarzyszył nam, wspierał nas swoim autorytetem jako jeden z założycieli akademickiej „Solidarności”. Był z nami także wtedy, gdy demonstrowaliśmy przeciwko opresyjnemu komunistycznemu reżimowi, gdy byliśmy aresztowani i zamykani do więzień. Mieliśmy w nim oparcie.

Łatwo mówi się o wolności, jeżeli się ją posiada. W owym czasie wolność była marzeniem, wokół którego koncentrowały się nasze wspólne działania. Dlatego też na uczelni, w której studiowałem, obecność Profesora Szczeklika była jednym z fundamentów całego wielkiego ruchu „Solidarności”.

Jako człowiek Profesor Szczekliki był nietuzinkowy. Rzadko zdarza się, aby ktoś, kto poświęca swoje życie tak specjalistycznemu zawodowi, jakim jest medycyna, równocześnie wykraczał poza nią tak, jak On potrafił. Jego podejście do pacjenta było czymś, co przypominało filozofię spotkania. Nie praktykuję jako lekarz od 19 lat, ale wiem, co znaczy wyjść poza horyzonty wyznaczone przez obszar nauk medycznych. Wielkość Szczeklika polega na tym, że potrafił to robić, potrafił dawać z siebie nie tylko to, czego nauczył się albo co sam zbadał i doświadczył w medycynie, ale także całe swoje ciepło i całe swoje humanistyczne podejście do człowieka. Każdy był dla niego ważny. Nie było człowieka, który miałby dla Niego mniejsze znaczenie. Dlatego był wzorcem, do którego, jeszcze za Jego życia, można było się odwoływać i odnosić. Tak na pewno myślało o nim wielu. Jestem głęboko przekonany, że to moje przeświadczenie nie jest odosobnione.

Kontaktowaliśmy się od roku 1981, ostatni raz na jesieni ubiegłego roku, 2011. Profesor Szczekliki pozostawał niezmienny przez cały ten czas. O Jego młodzieńczości świadczyła Jego twarz. Zawsze pozostał młody.

Bogdan Klich

Senator Rzeczypospolitej Polskiej

Zebrań NSZZ „Solidarność”  
Akademii Medycznej w Krakowie,  
1980

Od lewej:  
Janina Sokołowska-Pituchowa,  
Andrzej Szczekliki,  
Zofia Knychalska-Karwan,  
Janusz Kutyba



Andrzeju! Profesorze! Przyjacielu!  
Czarodzieju z „Hotelu snów”!

Piotr mówił o Twojej Klinice – „Hotel snów”, bo to dobre miejsce i dobre w nim sny. To, co się stało, wydaje się snem, ale snem złym. Bardzo złym. Pragnąłbym się z niego przebudzić, jednak to niemożliwe w sposób ostateczny.

Chciałbym Ci najprościej podziękować. Nie ograniczałeś się do leczenia ciała, ale potrafiłeś także uleczyć dotkniętą wątpliwością duszę. Dziękuję za niezapomniane rozmowy i za uśmiech ujmująco nieśmiały. Dziękuję Ci również jako wdzięczny pacjent.

Kochałeś sztukę. Twoje książki – *Katharsis* i *Kore* pozwalają lepiej zrozumieć świat, życie i śmierć. Kochałeś „Piwnicę”.

Dziękuję Ci za to, że w mrocznym czasie stanu wojennego nigdy nie zwątpiłeś w sens walki o „Solidarność”. Walki z systemem, który był zaprzeczeniem wolności.

Swoją prawdę wypowiadałeś jasno i spokojnie, jak to śpiewamy w naszym hymnie pt. *Dezyderata*.

*Przychodzimy, odchodzimy* to również nasz hymn. Byłeś z nami z całego serca i pamięć o Tobie pozostanie w naszych sercach, dopóki będą bić.

Zegnaj! Wierzę głęboko, że nie na zawsze.

Leszek Wójtowicz

„Piwnica pod Baranami”